Nr. 4 Kraków, Niedziela 3 Stycznia 1915 Rok XXXIV.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie | półrocznie | kwartalnie | miesięcznie |
|---|---|---|---|---|
| W miejscu | 24 koron | 12 koron | 6 koron | 2 korony |
| W Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt. | 32 | 16 | 8 | 2 kor. 70 h. |
| z dwurazową | 38 | 19 | 9 kor. 50 h. | 3 „ 20 „ |
| W Państwie Niemieckiem | 36 | 18 | 9 koron | 3 „ |
| W innych państwach | 48 | 24 | 12 „ | 4 „ |

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów zamiejscowych 1572.
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.
*Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.*

# NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

**Prenumeratę i przyjmują:**
**zamiejscowo:** Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowo:** Administracya „Nowej Reformy", — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Ropczsa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników H. Hupperta, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.
**Zamiejscowe prenumeratę i ogłoszenia** (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biura dzienników A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 3. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** K. Reckach. — **W Wiedniu** Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. **Układ** tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

## O oszczędzenie Warszawy.

Rozwój wypadków wojennych w Królestwie Polskiem wskazuje, że niezadługo zwycięskie armie sprzymierzone wkroczyć mogą do tego tak drogiego Polakom miasta. Wiadomości, przedostające się z Warszawy, dowodzą, iż tamtejsza ludność jest na zdobycie miasta przygotowana i że zwycięskie armie powita tak, jak je tylko powitać może. Ludność ta zna, mimo zabiegów rosyjskich, proklamacye naczelnych komend armii austro-węgierskiej i niemieckiej, proklamacyę, która nie przeszła i przejść nie mogła bez wrażenia u narodu, dręczonego niewolą i widzącego w obecnej wojnie jutrzenkę swojej nowej, lepszej, jaśniejszej przyszłości.

Ludność ta, jak zresztą ludność całego Królestwa Polskiego, stanowiącego teren wojny, największej w dziejach świata, odczuwa całą grozę wojny najdotkliwiej ze wszystkich ludów w Europie. Warszawa stała się jednym wielkim szpitalem, jednem wielkiem schroniskiem bezdomnych, których pożoga wojny wyrzuciła z rozlicznych wsi i miast i pchnęła na wschód. Tam się scentralizowały niejako te tłumy ofiar wojny; tam rozpacz i nędza, w jaką wojna wtrąciła całą piękną ziemię polską, skupiła się poniekąd. Jakim w takich warunkach jest i musi być nastrój ludności — tego tłomaczyć nie trzeba.

Wojna nowożytna ma to do siebie, że w okręg bojowego pola wchodzą nawet dalekie od linii wojsk walczących miejscowości. Powietrzne ptaki szybują ponad ich zastępami i niosą grozę wojny tam, dokąd nie są w stanie dolecieć kule armat. Samoloty i balony stały się w nowożytnej wojnie temi najbardziej ruchomemi bateryami, które można niedostępną do niedawna drogą przeprawić ponad dalekie osady i miasta. Bomby, specyalnie skonstruowane, które miotają lotnicy, nie mniejsze sieją spustoszenia, niż kule z ciężkich dział.

Odczuła to Warszawa, odczuła to w ostatnich czasach ludność Warszawy. Raz wraz pojawiały się przez długi czas samoloty nad Warszawą, a pobyt ich ponad murami tej właściwej stolicy Polski zaznaczał się zawsze śmiercią dziesiątek a nawet setek ludzi, ginących od bomb, rzucanych przez lotników. Nieszczęście chciało, że lwią część ofiar stanowiła ludność cywilna, niejednokrotnie kobiety, starce i dzieci. Czy bomby poczyniły jakie spustoszenia w budynkach, w zabytkach, o tem nie wiemy.

Wiadomości o tem bombardowaniu Warszawy z powietrza wywołały w całym narodzie polskim serdeczny ból. I nie może być inaczej. Przecież Warszawa — to stolica Polski, to miasto, o którem marzy każdy polski żołnierz, walczący w armii austro-węgierskiej czy niemieckiej, o której śnią nasi bohaterzy, którzy dobrowolnie, z radością i zapałem chwycili za broń, skoro tylko wybuchła wojna, bo im się marzyła szczęśliwa godzina, w której oni wkroczą do Warszawy, jako jej oswobodziciele, z rozwiniętymi sztandarami z białym orłem. W całym narodzie wszyscy dziś mają oczy zwrócone na Warszawę, boć przecież ona jest ośrodkiem naszych najpiękniejszych nadziei i marzeń, związanych z wojną europejską.

Oczywiście — uznają wszyscy, że wojna, sama w sobie okrutna, ma swoje, równie okrutne prawa. Cel strategiczny, do którego zdąża armia, uświęca wszystkie środki. Wierzymy, że i bombardowanie Warszawy nie było podyktowane czem innem, tylko względami strategicznemi. To przeświadczenie jednak nie ukoi bólu, jakim bombardowanie tego najdroższego dziś dla Polaków miasta cały naród przejmuje. Są świętości w narodzie i są uczucia w narodzie, których się stłumić nie da żadnem rozumowaniem. Wiemy, że to bombardowanie nęka biedną i tyloma już nieszczęściami nawiedzoną ludność polską, która na armię, zbliżającą się pod mury Warszawy, patrzy jak na oswobodzicielkę, a na samoloty niemieckie jako na zwiastuny oswobodzenia, głoszonego w proklamacyi obu komend naczelnych. I rozumiemy rozpaczliwe położenie tej ludności...

Dlatego to w tej poważnej chwili, kiedy losy Warszawy niezadługo się mają rozstrzygnąć, kiedy walka pod samymi murami Warszawy z całą potęgą się rozpęta, wyrażamy nadzieję, że naczelna komenda niemiecka, w zrozumieniu naszych uczuć narodowych, dołoży starań, aby Warszawę jak najbardziej oszczędzać. Co ze strategicznych względów zrobione być musi, to oczywiście obejść, ani uniknąć się nie da. To cały naród rozumie. Cały naród jednak ufa, że nie podjęte będą operacye, bezwzględnie strategicznymi względami nie spowodowane.

Takie jest życzenie i taka jest wiara narodu.

Naczelny komitet narodowy, który tak żywą rozwija w ostatnich czasach w Wiedniu działalność, sprawę tę niewątpliwie przedłoży odpowiednim czynnikom, jako najwyższa władza narodu, który na ołtarzu wojny złożył największe ofiary i ma dziś tylko jednę prośbę: o oszczędzenie Warszawy.

# Walki pod Tarnowem i w Karpatach.

**(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)**

Urzędowo ogłoszono wczoraj: **Wiedeń, 3 stycznia.**

**Ogólne położenie jest niezmienione.**

**Po zaciętych walkach ostatnich dni w obszarze na południe od Tarnowa i w środkowych Karpatach nastąpił przejściowo spokój.**

**Nad przełęczą Użocką walcząca grupa została przed przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi nieco wzięta nazad z wyżyn grzbietowych.**

# W Królestwie Polskiem.

**(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)**

**Berlin, 3 stycznia.**

Urzędowo. **Na granicy wschodnio-pruskiej i w Polsce na wschód od Pilicy nie ma żadnej zmiany.**

**Na wschód odcinka Bzury i Rawki postępowały naprzód nasze ataki przy lepszej do pewnego stopnia pogodzie.**

# Walki we Flandryi i Francyi.

**(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)**

**Berlin, 3 stycznia.**

Urzędowo. **Nieprzyjacielskie ataki przeciw naszym stanowiskom, położonym na i nad wydmami piaszczystemi na północ od Nieuport zostały odparte.**

**W Argonach uczyniły nasze wojska na całym froncie dalsze postępy.**

**Silne francuskie ataki na północ od Verdun, jakoteż przeciw frontowi Ailly—Apremont, na północ od Commercy, zostały wśród ciężkich strat dla Francuzów odparte. Trzech oficerów i 100 ludzi wzięto do niewoli. Naszym wojskom udało się zająć zupełnie Bois Brule, o które gorąco walczono.**

## Następca tronu wśród Legionistów.

Następca tronu, arcyks. Karol Franciszek Józef odbył, jak donoszą „Wiadomości Polskie", w dniu 28 grudnia przegląd Legionistów II. i III. pułku, walczących w przełęczy górskiej na granicy galicyjsko-węgierskiej.

**Arcyksiążę udał się do najbardziej wysuniętych placówek w okopach, skąd obserwował dzielne zachowanie się żołnierzy, ich wytrzymałość i zapał.**

Następnie odbył arcyksiążę przegląd kompanii sztabowej, trenu, artyleryi itd. **Rozmawiał z żołnierzami po polsku,** wyraził swoje najwyższe zadowolenie, a w końcu **udekorował kilku żołnierzy i jednego chorążego** za mężne zachowanie się wobec wroga.

Równocześnie wyraził **podziękowanie eksc. Durskiemu i całemu sztabowi za dzielne przewodnictwo.**

Cały czas, **w chwili pobytu arcyksięcia na placu boju, toczyła się walka; granty i szrapnele przelatywały ponad głową arcyksięcia i żołnierzy.**

## Z terenu walki na północ od Krakowa.

Od jednego z żołnierzy, który przez miesiąc brał udział w walkach w południowem Królestwie Polskiem, otrzymujemy garść następujących wiadomości:

Jadąc drogą do Miechowa, spotyka się na prawo i na lewo mogiły i rowy strzeleckie jako ślady rozegranych tu bitw. Największa z nich była koło Poskwitowa na lewo od drogi. W sąsiednich Iwanowicach kościół jest zniszczony. Również wiele śladów bitw spotyka się, jadąc drogą na prawo, po opuszczeniu dawnej granicy Galicyi. W Klimontowie wspaniały dwór p. Dziedzickiego przedstawia obraz zniszczenia. W tej okolicy jakoteż koło Parszowic i Zagrody bitwa trwała 11 dni, koło Posadzy 6 dni. W Biórkowie znajdujemy „dekunek za dekunkiem". Folwark tamtejszy jest zupełnie zrujnowany, w ścianach dziury od kul. Są tu mogiły żołnierzy 59-go, 99-go, 14-go pułku. W Pietrzejowicach piętrzą się jeszcze stosy powłok od wystrzelonych szrapneli.

Droga stąd do Kocmyrzowa usiana jest mogiłami. W Szklanach leży pewien pułkownik, kapitan i dwóch poruczników, którzy w Posadzy byli ranni i w drodze do Krakowa zmarli. W Bukowskiej Woli dwór, dzierżawa pana Godlewskiego, jest zniszczony. W Szarbii dwór p. Rudzkiego zrujnowany częściowo. W Zakrzowic zniszczony dwór p. Warszowskiego.

Rosyanie uciekając, rozkopywali kopce ziemniaków chłopskich i zabierali, co mogli, reszta zmarzła. Nieuchroniono przed nimi także koni, gdyż co który chłop konia schował, to go sąsiad zdradzał. Prócz rabunków Rosyanie dopuszczali się podpalań, po części nie rozmyślnie, lecz przypadkowo; mianowicie gdy w nocy rozpalą pod swojemi kuchniami ogniska w celu ugotowania ziemniaków. Dla demonstracyi jednak czasem Rosyanie przesadzają się w grzecznościach dla ludności.

Najlepiej wśród ludności lubiane są nasze polskie i czeskie wojska. Gdy naszym wypadało się cofać, chłopi prosili ich zawsze bardzo, żeby jak najprędzej wracali

W pewnych miejscowościach Rosyanie byli już po trzy razy. Pułkom polskim i czeskim odstępują chłopi chętnie stodoły na nocleg, a nasi zachowują się tak względnie, że pytają: „Gospodarzu, a niema tam zboża, żebyśmy wam nie zniszczyli?" Bywało, że gdy chłop przyjdzie ze skargą, że mu zginął choćby stołek, to oficer rezerwowy Polak zaraz każe szkodę wynagrodzić.

Są wsie, które ominęła wojna, i tam mają ludzie jeszcze dość zboża i ziemniaków, ale niektóre wsie mają tak nieszczęśliwe położenie strategiczne, że są wciąż terenem walk, i te są ogołocone ze wszystkiego, bo zawsze mają u siebie wojsko. W takich wsiach niema już ani słomy, ani siana. Z niektórych wsi, jak z Posadzy, ludzie uciekli. Rosyanie, którzy tam byli przez sześć dni, dobrali się do piwnic i zabrali wszystko. Mężczyzn w gubernii kieleckiej jest mało, bo gdy się Rosyanie cofali, rozpuścili pogłoskę, że Austryacy i Prusacy będą wszystkich młodszych asenterować, a starszych zabijać, i wtedy mężczyźni pouciekali w głąb gubernii kieleckiej i radomskiej. Zresztą mnóstwo chłopów nie zgłosiło się do mobilizacyi rosyjskiej. Powiadają oni: „Gdybyśmy mieli autonomię, tobyśmy wszyscy byli teraz w wojsku rosyjskiem."

Zaopatrzenie nasze jest doskonałe, żywność dowożą do frontu kolejkami polowemi, zresztą za pieniądz wszędzie dostajemy. Żołnierze rosyjscy natomiast cierpią głód i gdy się dostaną do niewoli zaraz proszą o chleb, pytają czy daleko jest kolej, którą się dostaną do Krakowa. Spotkałem się z takim, dla braków uzbrojenia charakterystycznym faktem, że trzech Rosyan miało tylko jeden karabin. Z tym jednym karabinem poszli do linii, czekając na to, że gdy jeden będzie ranny, to drugi weźmie po nim karabin. Poddają się Rosyanie masami. Ile razy cofają się, zawsze pewna ich liczba zostanie we wsi, powłazi na strychy i czeka, aby się poddać. W sam dzień wilii wzięliśmy do niewoli w okolicy ...... całą kompanię pułku 127-go. Było to tak: Rosyanie atakowali nas cztery razy w rowach. Cztery razy odparliśmy ich ataki, walcząc tylko bagnetami. Potem przyszła nam amunicya i wtedy dopuściliśmy ich na 50 kroków i kładliśmy ich pokotem. Wzięliśmy wówczas dużo jeńca. Mówią Rosyanie, że gdyby bitwa wypadła na dzień 6 stycznia, w którym jest ich święto, to się nie będą bili, lecz wszyscy się poddadzą.

Co się tyczy naszych strat w jeńcach, to o ile mi wiadomo, dostawały się do niewoli tylko małe grupki zabłąkane, podczas patrolowania, najwyżej po 20 ludzi. My zaś prowadziliśmy pojmanych Rosyan nieraz po kilka tysięcy. Komitywa naszych żołnierzy z jeńcami rosyjskimi jest dobra. Nie mogę uwierzyć, żeby Niemców dostało się tyle do niewoli rosyjskiej, ile podały źródła rosyjskie; nie wierzę dlatego, bo wiem, że Niemcy bardzo się obawiają niewoli rosyjskiej.

Wojując już od miesiąca, pięć dni leżałem w rowach napełnionych wodą. Dotąd nic mi się nie stało, tylko odłamek szrapnela lekko uderzył mi w czapkę i nabił mi guza. Jeden z moich kolegów dostał odrazu 8 kul z karabinu maszynowego, ale w ręce i w boki, tak że wyszedł tylko raniony. Były to rany charakterystyczne dla gęstości rozrzutu kul z karabinu maszynowego. Co do ognia szrapnelowego, to doświadczeni żołnierze wiedzą, jak go wymijać. Mianowicie należy uciekać w to miejsce, gdzie właśnie przed chwilą padł szrapnel, gdyż można być pewnym, że drugi strzał nie przyjdzie tak zaraz. Należy zaś uciekać na ukos, aby zejść z linii, złożonej z punktów pęknięcia szrapneli, na tę linię bowiem są nastawione armaty nieprzyjacielskie.

## List żołnierza rosyjskiego z pod Przemyśla.

Załoga przemyska schwytała w ubiegłym miesiącu — jak nas informują — wóz pocztowy jednego z pułków rosyjskich, należącego do armii oblężniczej około Przemyśla. W wozie tym znaleziono między innemi cały stos korespondencyj prywatnych rosyjskich żołnierzy, piszących z pod Przemyśla do swoich blizkich w ojczyźnie. Listy te mimo surowej cenzury rosyjskiej mówią wcale wyraźnie o przykrej sytuacyi, w jakiej armia rosyjska znajduje się pod Przemyślem. Jako przykład podajemy poniżej jeden z kilku listów zamieszczonych w przemyskich „Kriegsnachrichten", których kilka numerów wraz z inną korespondencyą przewieźli obecnie z oblężonej twierdzy nasi dzielni lotnicy. List ten, przetłomaczony na język polski, opiewa:

„Do Sergiusza Dimitrjewa w Irkucku!

Zawiadamiam Was, droga Rodzino, że zdrowie moje jest bardzo nadwerężone, jestem b. chory. Są tu ostro mrozy, mam nogi odmrożone i czuję się bardzo źle, Bóg wie kiedy i jak skończy się to straszne położenie.

Codziennie odbywają się tutaj walki; stoimy pod Przemyślem, nieprzyjaciel ciągle strzela z armat ciężkiego kalibru i zasypuje nas strzałami. Pada bardzo wielu zabitych i rannych.

*Tadeusz Żuk Skarszewski.*

## Rumak Światowida.

### Karykatura wczorajsza.

3 (Ciąg dalszy).

To też, ilekroć miał już, tuż-tuż, objąć tekę ministeryalną, w ostatniej chwili odgrodziła go od niej zawsze jakaś spódniczka. A hr. Oswald nie był zgoła serca kochliwego i nawet wątpliwe, czy na prawdę zakochał się kiedykolwiek, choć rolę zakochanego wygrywać umiał na wszystkie tony po mistrzowsku. Miał oczywiście temperament zapalny, ale nigdy nie dawał mu dotyla folgi, by rzucić się w jakąś miłostkę lekkomyślnie naoślep. Każdą sprawę miłosną rozpoczynał i przeprowadzał konsekwentnie w ten sposób, jak byłby zapewne prowadził politykę zagraniczną Austro-Węgier, gdyby ta była mu się tak uśmiechała, jak buziak rumiany, lub kibić gibka. Spokojnie i trzeźwo rozważał wszystkie okoliczności, badał wszystkie szczegóły i zbierał wszystkie atuty do ręki, zanim grę rozpoczął; upatrzoną białogłowę tropił z cierpliwością i przebiegłością myśliwca Indyanina; osaczał ją zwolna i ostrożnie, omotywał siecią szczelną a niewidzialną, jak nitka pajęcza; w zabiegi te wkładał tyle rozwagi, energii, chytrości i zapału, iż starczyłoby ich pewno na wprzęgnięcie do rydwanu austryackiego wszystkich państw bałkańskich: niewiasta nieraz ani się spostrzegła, kiedy wpadła w matnię, i czasem wydało jej się to zuchwałem „veni-vidi-vici", co zdawna zręcznie i cierpliwie przygotowane było niemal na pewniaka. Hr. Oswald przy największem nawet zacietrzewieniu nie spuszczał z oka drobiazgów, pozornie bez znaczenia, stworzywszy sobie cały system, obejmujący wszelkie szczegóły podrzędne, by w pochodzie tryumfalnym nie potknąć się o jakąś przeszkodę marną. Opowiadano sobie, na przykład, dziwy o jego przyborach podróżnych: walizie i gotowalni, przez niego tak obmyślanych, i wedle jego wskazówek zbudowanych w Londynie w jednym egzemplarzu, że nie przestając być przyborami podróżnymi męskimi, oddać mogły dwójgu usługi nieocenione w potrzebie każdej. Wtajemniczeni twierdzili, że świeżo hr. Oswald kazał wykonać tych przyborów podróżnych drugi egzemplarz dla ulubionego ucznia i synowca, młodego hr. Wandalina.

Rozpocząwszy zawód dyplomatyczno-miłosny jako młodziutki attaché, uprawiał go i doskonalił kolejno po wszystkich stolicach, zdobywając stopniowo coraz większą sprawność i sławę, która niebawem poprzedzała go wszędzie, gdziekolwiek się pojawił. A sława ta ułatwiała mu zadanie: kiedy „niebezpieczny" hr. Oswald zbliżał się do jakiejś niewiasty, ta wiedziała zgóry, że idzie na nią zwierz straszliwy, by ją pożreć, jak pożarł już tyle! i w sercu zatrwożonem zadawała sobie pytanie, czy zdoła oprzeć się zdobywcy, zwycięzkiemu zawsze. Przytem hr. Oswald, lubujący się w towarzystwie kobiet i patrzący na nie pod jednym wyłącznie kątem widzenia, nabrał takiej wprawy i przyzwyczajenia, że umizgał się do nich bardzo zalotnie, nawet kiedy myślał o czemś innem; zdarzały mu się też czasem zdobycze mimowolne (przed któremi zresztą nie cofał się nigdy). Z drugiej zaś strony sława ta sprawiała, że w jego ustach każdy wyraz, choćby najniewinniejszy nabierał drugiego znaczenia, które w nim odnaleźć umiały słuchaczki. Czy hrabia Oswald mówił o literaturze, muzyce, czy polityce, piękne panie dziwowały się jeno jego zuchwalstwu, że o tak strasznych rzeczach śmie z niemi rozmawiać, oraz jego zręczności w ubieraniu tych rzeczy w słowa potoczne, i — dreszcz je przechodził! Twierdzono, że, gdy raz, przedstawiony jakiejś piękności, rozpoczął z nią rozmowę od zapytania, czy będzie jutro na wyścigach, i radził jej, by przybyła koniecznie na wielki bieg przed godziną trzecią, a dozna („niech mi pani wierzy!") niezwykłych wrażeń sportowych, piękna niewiasta spłonęła rumieńcem i odbąknęła zakłopotana: „Jutro? tak zaraz jutro o trzeciej? ale, co sobie pan o mnie pomyśli? wszak my się niemal nie znamy!"

Takiego gracza wytrawnego nie roztkliwiała oczywiście miłość poety z podlotkiem, zwłaszcza, że w hierarchii uczuć stawiał miłość młodocianą, gorącą a naiwną, na stopniu bardzo niskim, jako „nieuświadomioną tęsknotę raczej za miłością, niż pożądanie osoby wybranej". Zresztą w systemie jego nie było miejsca ani na poetów, ani na podlotki. Zgoła wyrażał się z wielką pogardą, o „tem specyficznie polskiem podkochiwaniu się panienkach, tych źdźbłach mdłych i nikłych, z których dopiero wykłosić się ma niewiasta", i na panny patrzył z tem zaciekawieniem uważnem, z jakiem miłośnik motyli przygląda się poczwarkom. Kobieta zaczynała się w jego mniemaniu dopiero od mężatki, przyczem, choć, — jak wszyscy dyplomaci austryaccy, — z przekonania klerykał, wprowadzał w naukę Kościoła o małżeństwie ten lekki waryant osobisty, że uważał za rzecz świętą stosunek kobiety na lewą rękę; niewiastę zaś, związaną jedynie węzłem małżeńskim, traktował, jako res nullius, podlegającą prawu pierwszego zdobywcy. I dobrze mu z tem było na świecie.

Czemuż więc czuł się jakiś nieswój, odkąd młody poeta wypiał mu o wsi angielskiej hymn tak pochwalny, jak gdyby w swym monoklu miał szkło różowe? Nie zgłębiając tego zagadnienia, hr. Oswald przyglądał się zdala, jak Żegota Bitter grał w tennisa z trzema „poczwarkami", pośród których znajdowała się przyszła księżna ordynatowa Rendzińska, i czekał aż ukaże się ich matka, hr. Wanda Perlicka, by spotkać się z nią „przypadkiem". Panią Wandę znał oddawna i przed laty podziwiał ją nawet wielce (i skutecznie, jak twierdziły złe języki, ale czego złe języki o hr. Oswaldzie nie twierdziły!). Tyle pewna, że przestawał z nią ongi chętnie, co zresztą tłómaczyło się łatwo zażyłością z jej nieboszczykiem mężem. Było to w czasach, gdy państwo Rudolfostwo Perliccy mieszkali w Wiedniu i pałac ich przy Herrengasse, w którym odbywały się najświetniejsze w Wiedniu przyjęcia, był miejscem zbornem najwyższego towarzystwa. Ojciec hr. Rudolfa miał dawniej pałac przy Champs Elysées w Paryżu, słynny podwójnie, gdyż w jego salonach cesarzowa Eugenia, posłyszawszy po raz pierwszy Offenbacha, rzekła pamiętne słowa: „Ça durera, ce que ça durera, mais en attendant nous nous serons bien amusé"; i że po tem przyjęciu, o którem mówił cały Paryż, ks. Morny przyznał otwarcie, że w zbytku dotrzymać nie zdoła kroku magnatowi polskiemu. To też po śmierci rodziców, jego syn, hr. Rudolf Perlicki nie mógłby był już nikogo olśniewać zbytkiem, gdyby nie posag pani Wandy, którego starczyło na konie wyścigowe, banki w Jockey-clubie, kobietki i kilkanaście lat wystawnego życia nad Dunajem. Świetny ten okres zakończył się tragicznie, a pani Wanda zawdzięczała jeno hr. Oswaldowi, że nie zakończył się tragi-komicznie i nie wystawił jej na pośmiewisko przykre. Pani Wanda uchodziła bowiem za małżonkę przykładną i wzorową, a szybko zapomniany epizod z hr. Oswaldem (było? nie było?) nie zachwiał jej dobrą sławą. Kiedy jednak mąż zaczął pokazywać się wszędzie publicznie z pewną baletnicą, na której, nadomiar, pani Wanda zobaczyła raz swoje klejnoty rodzinne, urażona i rozgniewana małżonka nie wymyśliła innego zadośćuczynienia, jak odwet natychmiastowy: wysłuchała wreszcie zaklęć, zdawna szeptanych jej w uszko przez dorodnego i tytułowanego attaché militaire niemieckiego, i drapnęła z nim cichaczem do Hiszpanii, nic nie wiedząc o tem, że równocześnie mąż chyłkiem czmychnął z baletnicą do Egiptu! Podczas gdy tak nawzajem uciekali przed sobą w dwie strony przeciwne, córki siedziały z guwernantką same w pałacu na Herrengasse, oblęganym przez wierzycieli. Szczęściem hr. Oswald, bawiąc przejazdem w Wiedniu, pooryentował się w położeniu, po dawnej przyjaźni puścił się za panią Wandą na ratunek do Hiszpanii, wytropił ją w jakimś hotelu samą i zrozpaczoną, gdyż pokazało się, że piękny rycerz-uwodziciel rozporządzał gotówką, starczącą jedynie na dwa bilety pierwszej klasy do Grenady, a zresztą liczył na zasoby uwiedzionej damy, która, jak na złość, nie wzięła z sobą ani grosza! Po wyjaśnieniach kłopotliwych, zakończonych zerwaniem stosunku, bodaj że jeszcze zawiązanego, oficer depeszami wybębnił z biedą od kolegi z Madrytu kwotę dostateczną na powrót własny, a pani Wanda z rozpaczą w duszy przechadzała się nad brzegami Darro, nie wiedząc, czy ma się rzucić w jego nurty bystre, czy telegrafować o pieniądze do męża. Wtedy to, jak wybawiciel, zjawił się hr. Oswald i, dzięki jemu, pani Wanda zdążyła na czas do Wiednia, nim rozeszła się wieść o tej obopólnej ucieczce małżonków, i nim z Aleksandryi nadszedł telegram z wiadomością, że mąż skoczył po drodze z pokładu do morza, nie znalazłszy snać lepszego sposobu rozwikłania swych interesów finansowych. Tej pracy jęła się teraz wdowa i hr. Oswald, choć się z nią odtąd nie spotykał, podziwiał, jak radzić sobie umiała z resztkami fortuny, obwożąc pilnie dorastające już teraz córki po wszystkich drogich, międzynarodowych targowiskach małżeńskich. Podziwiał to tem bardziej, że pani Wanda, gdy córki były dziećmi, słynęła z urody, lecz z bystrości umysłu nie słynęła nigdy.

(C. d. n.)

Mrozy są silne, a nikt nie ma ciepłego ubrania, ani pończoch, ani rękawiczek, ani czapek, nie ma też ciepłej bielizny.

Można powiedzieć, położenie jest zupełnie beznadziejne. Jeżeli nie dzisiaj, to jutro, jeżeli nie jutro to po jutrze zginiemy wszyscy wśród obcych nam pól i lasów, gdzie przelatujący wiatr tak smutno świszczy i gdzie pruszczy śnieg grzebie poległych.

Jakież tu życie, pełne jednej przeogromnej troski!

Stoi przed nami widmo pewnego nieszczęścia, nie ma dla nas drogi wyjścia, na każdym kroku grozi nam śmierć.

Do tej chwili jestem jeszcze przy życiu i piszę list ten drżącemi rękoma. Przesyłam Wam najserdeczniejsze pozdrowienia

Aleksy".

List powyższy, jak i szereg jemu podobnych, jakie dostały się w ręce załogi przemyskiej, świadczą wymownie o smutnem nastroju w szeregach carskiej armii, gnanej knutami na śmierć pod ogień dział przemyskiej fortecy.

# Z Krakowa do Limanowej.

II.

Słońce zaczęło się skłaniać ku zachodowi, kiedyśmy opuścili Dobczyce i rozoraną drogą udali się w stronę Wiśniowej. Domostwa mieszkańców Dobczyc, owiane beznadziejnym smutkiem, pozostawiliśmy za sobą; góra, na której przed laty stał potężny zamek, żegnała nas obecnie kopułą prastarego kościoła, ukrytego w girlandzie obnażonych drzew; na prawo żegnały nas wioski, rozsiane w dolinie rzeki Raby i skryte w oparach mgły sinej i przesłonione wenecyańskiemi topolami, rozpaczliwie opuszczonemi wierzbami i ciemnawemi plamami wiklin — Falkowice, Stadniki, Winiary, Krzyworzyka — ku południowi piętrzyła się góra Sypka, porosła miejscami poszarpanym borem — wśród sinawej mgły leżały skryta i jakby otulona przed grozą wojny Kędzierzynka, dalej Grodzisko itd., a środek krajobrazu przerzyna rzeka Raba, zwykle rwąca i wściekła rozpętaniem żywiołu wodnego, a obecnie tocząca brudne swe fale z jakąś straszną, nie mającą nazwy determinacyą.

I kiedy rzucało się okiem na tę prawdziwie piękną, rzetelnym sentymentem polskim owianą dolinę Raby, tak do niedawna szczęśliwą, bogatą, i przesyconą spokojem sielskim, obramowaną misterną koronką lasów, to mimowoli biedne serce polskie szarpało się w strzępy, patrząc ku beznadziejnemu niebu i w szlochu bezradnym pytało się: „Czemu o Boże! tak strasznym dopustem dotknąłeś tę biedną krainę? Czemu? Czy trzeba Ci było jeszcze hekatomby za ostatnie lata dziesiątka lat pierwszej połowy XIX wieku — za rok 1846, który w tej okolicy szalał ze szczególną wściekłością?"

Droga powoli wznosiła się ku górze. Jechaliśmy wolno, bo konie nie bardzo były tęgie, a gęste czekoladowe błoto było przeszkodą poważną. Pogarbione, faliste wzgórza z lewej strony — zionęły śmiertelnem opuszczeniem.

Droga nasza, żmudna i powolna, — przedstawiała obraz wcale ciekawy, zwłaszcza za Dobczycami. Tak na gościńcu, jakoteż na łąkach nad Rabą widnieje cały szereg wozów trenu, [illegible] i samotnie pozostawionych. Wozy rozdarte, jakby na [illegible], posiadające zazwyczaj cztery koła, [illegible] patrzące ku stalowemu niebu, pokryte zszarzałem i zbrudzonem płótnem, zaścielały znaczną przestrzeń. Czekały cierpliwie, by je wzięto do koniecznej naprawy. Na ziemi masa słomy, rozrzuconej i wtłoczonej w błoto, kupy nawozu i liczne puszki z konserw. Takich postojów trenu widzimy po drodze wiele. Sprawiają one nawet pewną radość, bo są śladem człowieka, a wszystko można spotkać na tej biednej polskiej drodze z wyjątkiem jego samego.

Droga, wznosząca się wśród płaskowzgórza, załamuje się łagodnie; skręcamy na gościniec, prowadzący do Dobrej. Mijamy poszczególne wioski, o ubożuchnych chatach, pokrytych wystrzępioną słomą, tulące się do drzew przydrożnych, takie ciche i milczące, jakby przedtem nie [illegible]. A to tylko groza wojny wionęła ku tym strzechom ubogim i zwarzyła wszelkie ludzkie życie. Pustka cmentarna — pustka, uderzająca wprost obuchem w głowę.

Tę pustkę wyczuwamy wprost w tętnieniu krwi, kiedy przejeżdżaliśmy Raciechowice. — Rozsiadła się wcale szeroko po obu stronach krajowego gościńca, pełnego dziur i wybojów. Pochylone sadyby miały wygląd opuszczenia — jakby bez ratunku. W środku wioski, kryty czerwienymi gontami kościółek, o czerwonej kopule, milczał jak zaklęty. Wokół cisza — nigdzie żywego ducha nie mało — istnienia zwierzęcego wprost nie ujrzeć.

Mijamy Komorniki z dworkiem prawdziwie szlacheckim, skrytym między wychudłe kasztany, pędzimy na złamanie karku w dół, znajdujemy się na gościńcu, łączącym Bochnię z Dobrą — pozostawiamy na boku Zegartowice, w dole na prawo Gruszówek, na lewo Dąbie i wjeżdżamy jakby w gardziel smoczą: to droga nasza, tocząca się nad potokiem zaczyna się wić wśród potężnych zwałów górskich, pokrytych ciemnym jodłowym borem. Droga prawdziwie urocza, pełna cichym, niebkannym urokiem, w oprawie odwiecznego boru, z głębi którego, jakby na uderzenie różdżki czarodziejskiej wyrasta kolorowa kopułka miniaturowego kościółka, tulącego się do potężnej omszałej skały kamiennej. To kościołek i pustelnia na Szywałd. Cała, nienaruszona — jedynie dzwonnica u stóp skały przy drodze — dotknięty pazurem pożogi — do węglów niemal spalony.

Ciekawy wygląd mają wioski, przez które przejeżdżaliśmy. Charakterystycznym rysem ich jest brak płotu lub parkanu. Wszelkie płoty i parkany zostały w tyle zniszczone, ponieważ żołnierzy [illegible] na opał. Dworki, spotykane po drodze np. w Dziekanowicach, Raciechowicach, Komornikach, Dąbiu etc. są wprost [illegible] płotów i stra-[illegible] — [illegible] przechodnią taką — że się tak wyrazimy — [illegible]. Okna [illegible], a [illegible] pierza z kur i innego drobiu. [illegible] postoje żołnierskie, nieco różne od uczt w Soplicowie. I tam się pierze z kur sypało, lecz w jakże innych warunkach.

Nasze polskie, prawdziwie kochane stodoły polskie, pełne uroku, mają zazwyczaj cztery słupy i strzechy. Ściany zazwyczaj rozebrane, a łat drzewnych użyto na opał. A może na trumny dla biednych, nienazwanych bohaterów naszych, którzy kośćmi swemi ubielili całą Galicyę! Te do niedawna pełne chłopskiego dobytku spichrze polskiej pracy straszą wyjętemi żebrami i okaleczałemi budowlami, które z niemym wyrzutem, niedającym się wprost określić, rzucają przechodniowi groźne „memento".

Nie oszczędzono przedewszystkiem żadnej karczmy. Nasze polskie karczmy prawie w tych stronach zniknęły. To, co pozostało — przedstawia przykry widok. Żadnych okien, żadnych drzwi — wiatr hula po opuszczonych izbinach, pełnych słomy i nawozu końskiego, i skarży się żałośnie. W ten sposób praktyczni Rosyanie rozwiązują kwestyę propinacyjną. Myta również zostały zniszczone: ani śladu po nich nie zostało.

Ciekawy objaw zniszczenia widzieliśmy za Dąbiem. Szeregi młodych wierzbin, rosnących po obu stronach gościńca, zostały brutalnie pościnane. Nawet biedne polskie drzewka się niszczy bezwzględnie. Okaleczałe ramiona sterczą rozpacznie ku górze.

Słońce już miało się ku zachodowi, kiedy mając po prawej ręce obrosły jodłami Ciecień, wjeżdżaliśmy pomiędzy ponure domki Szczyrzyca.

*K. Woj.*

# Chłop rosyjski a wojna.

Carat rosyjski rzuca obecnie na Europę środkową coraz to nowe miliony swoich żołnierzy, sięgając coraz głębiej do olbrzymich zapasów masy ludowej. Miliony te mużyków, w mundury ubranych, bez słowa protestu, carskim rozkazem a nieraz i batem gnane, idą na nędzę, rany i śmierć. Jednakże nie zawsze sam tylko rozkaz, a nawet i baty wystarczają. Do poruszenia tej stumilionowej masy chłopstwa, która stanowi większość ludności Rosyi, żyjącej zdala od wypadków światowych, nie znającej zgoła „wroga", przeciwko któremu idzie walczyć, potrzeba także narzucenia jej psychice pewnej ideologii wojennej, wytłómaczenia przyczyn wojny. Ideologię też taką częściowo szerzą w masach ludowych rosyjskich czynownicy i agitatorzy rządowi, częściowo powstaje ona samorzutnie, z ogólno-ludzkiego dążenia do poznania i wytłómaczenia sobie przyczyn zjawisk, zwłaszcza katastrofalnych.

Jaką jest w tej masie ludowej rosyjskiej ideologia obecnej wojny, jakie zapatrywania na jej przyczyny, tego się można tylko w ogólnych zarysach domyślać, a i to nie na pewno. Można natomiast i ciekawem jest poznać odnośne zapatrywania ludu rosyjskiego w przeszłości.

Z tej dziedziny przynosi szereg danych zajmująca praca, którą ogłosił znany publicysta rosyjski S. An—skij w miesięczn. naukowo-literackim „Wiestnik Jewropy" jeszcze w roku 1910 p. t. „Lud a wojna". Zgromadził on tu, między innemi, zapatrywania „mużyka" rosyjskiego na przyczyny wszystkich wojen, które w XIX i bieżącem stuleciu prowadziła Rosya. Są to oczywiście przyczyny rzekome, równie dalekie od prawdy, jak — dyplomacya rosyjska. Ale przy całej naiwności i ignorancyi tych zapatrywań, rzucają one ciekawe światło na światopogląd i psychikę rosyjskiego chłopa, stanowiącego stumilionowe jądro armii caratu, i pozwalają również wyciągać pewne wnioski co do stanu umysłów tej chłopskiej armii także w czasach obecnych.

Przy pierwszych zaraz wieściach o wojnie — pisze An—skij — lud rosyjski zaczyna starannie doszukiwać się jej przyczyn. Zwykle światopogląd ludowy — podniecany, dodajmy, natchnieniami światopoglądu oficyalnego — zwraca się przedewszystkiem ku przyczynom, że tak rzec, prawnego charakteru: „Biały car" został zmuszony wydać wojnę obcemu państwu, ponieważ to państwo przestało szanować jakieś prawa, krótko mówiąc, „zbuntowało się" i trzeba je uspokoić, „uśmierzyć". Te przyczyny prawnego charakteru mają bardzo mglistą, nieokreśloną formę. Jakie prawa przestało szanować, na czem polegają zbrodnicze czyny „zbuntowanego" państwa — tego myśl chłopa rosyjskiego nie dochodzi.

W formie o wiele wyraźniejszej przedstawiają się umysłowi chłopa rosyjskiego przyczyny wojny charakteru religijnego. wyznaniowego. Popi utrzymują lud w przekonaniu, że jedynie wiara „prawosławna" jest chrześcijańską. To też chłop rozumuje: Car wypowiada wojnę niechrześcijanom, którzy pragną poniżyć, albo zupełnie zniszczyć prawosławną wiarę. Gadki ludowe o takim charakterze powstawały w Rosyi przy wszystkich wojnach ubiegłego stulecia. Wojna roku 1812 wyjaśniła się tem, że bezbożny car „Apolion" wystąpił przeciwko „Aleksandrowi, carowi prawosławnemu" i chciał, jak mówi pieśń ludowa rosyjska:

Porozburzać boże chramy,
Lud chrześcijański pozabijać,
Tych, co żywi pozostaną,
Obrócić na bałwochwalstwo.

Przyczyny podobnego charakteru znajdował lud rosyjski również dla wojny krymskiej w roku 1854—55. Powstała ona stąd, że „car Mikołaj potrzebował kluczów od Jerozolimy. Tych kluczów odmówili mu czarnopyskie głuptasy, więc on się rozgniewał i zaczął ich młócić po łbach". Podczas wojny rosyjsko-tureckiej (w wieku XIX) między chłopstwem rosyjskiem krążyła gadka: „Miasto Kinstinkin, świątynię Sofii Najmądrzejszej, chciał zabrać Turek. Chrześcijańską wiarę chciał dać pod miecz, chciał zakryć krzyż półksiężycem".

Wojna rosyjsko-japońska również była wyjaśniana przyczynami charakteru religijnego. Krążyła opowieść, skwapliwie przez sfery czynownicze podtrzymywana, że „car japoński przysłał rosyjskiemu carowi list, w którym żądał, aby mu powiedzieć, ile jest cerkwi w Rosyi. Musi to wiedzieć Japoniec, bo chce po zabraniu Rosyi wszystkie prawosławne cerkwie zamienić na stajnie. Na to mu odpowiedział rosyjski car, żeby się nie kłopotał, gdyż w Rosyi jest dosyć stajen, w których się pomieszczą nietylko japońskie konie, ale także i cała japońska armia, którą car rosyjski weźmie do niewoli". Rzeczywistość sobie srodze zadrwiła z tego płodu ludowej fantazyi i czynowniczych pomysłów ideologicznych.

Na równi z religijnemi, popularne są wśród ludu rosyjskiego także ekonomiczne przyczyny wojen, przyczem wszystko się sprowadza do najważniejszej dla chłopa kwestyi rolnej. „Wojna — rozumuje mużyk rosyjski — jest wielkie zło, przeciwne panu Bogu, ale cóż robić, kiedy inne narody zabrały całą ziemię, pozostawiają ją odłogiem, a tu ruski człowiek potrzebuje roli, nie może bez niej wyżyć. Chcąc nie chcąc, musi prowadzić wojnę". Na wojnę też zapatruje się chłop rosyjski, jako na „wielkie wyrównywanie" albo też przymusowe „sprawiedliwe rozdzielanie" ziemi. Charakterystyczna jest pod tym względem następująca legenda ludowa rosyjska: Gdy Pan Bóg rozdawał ziemię, najpierwszy przyszedł Chińczyk i dostał część największą. Rosyanin przyszedł ostatni, dostało mu się też bardzo mało. Wtedy mu Pan Bóg powiedział, aby sobie wziął od innych. Dlatego teraz Rosyanie ciągle z drugimi narodami wojują.

Wojnę rosyjsko-turecką pojmowali też rosyjscy chłopi, jako wojnę o ziemię. O przyczynach jej krążyły między ludem wieści, jedna fantastyczniejsza od drugiej. Największe powodzenie jednak miała bajka, wykombinowana przez jakiegoś pomysłowego „tulaka" (mieszkańca gubernii Tulskiej). „Patrzcie — prawił on mużykom, chodząc z nią od wsi do wsi — na Rusi ziemi brak, a ludzie się rozmnożyli. A więc carbatiuszka chce wziąć turecką ziemię Anglikom, a dać mużykom".

— A cóż, to dobra ziemia? — pytali się najbardziej łakomi. — Warta przelewania krwi?

— Ziemia jednem słowem: t u r e c k a.

— Wiadomo, turecka ziemia żyzna, można powiedzieć, że tytoń i każdy inny owoc daje — dodaje, przekonany „argumentem" takim jakiś „bywalec".

— Wielki Boże! Niechrzczony, a ma taką ziemię! Wszelki owoc na nie rośnie!

Po powrocie żołnierzy z wojny tureckiej chłopi uporczywie wypytywali ich: po co szli na Turka, co tam widzieli, czego mogą się z tego chłopi spodziewać, a przedewszystkiem — czy będzie rozdawana ziemia. Ciekawi byli, czy ta ziemia, między chłopów mająca być rozdzielana, będzie wzięta „bratuszkom" (tj. Bułgarom) czy też Turkom. Żołnierze odpowiadali z całą pewnością, że „bratuszkom" — „turecka nam na nic, bo jest bardzo daleka".

— Daleka?

— Rany boskie! Prawią, że niema końca. A ostatecznie i Turcy muszą żyć.

— Toście nie wszystkich wymłócili?

— Gdzie tam! Ich, bracie, jest tyle, jakby z pod ziemi wyłazili.

To prostoduszne rozumowanie rosyjskiego żołnierza, będące zresztą echem ideologii polityków oficyalnych rosyjskich, maluje dobrze istotę stosunku pomiędzy Rosyą a „wyswobadzanymi" — Bułgarami, stosunku, który pozostał niezmienionym do dziś. Obok tego po wojnie rosyjsko-tureckiej krążyły między ludem opowieści, że bezrolni chłopi rosyjscy będą przesiedlani na ziemie tureckie.

Zapatrywanie ludu rosyjskiego na wojnę, jako na „międzynarodowe wyrównanie" nie tylko ziemi, ale całego wogóle światowego majątku, uwydatnił dobrze w jednej ze swych opowieści ludowych słynny pisarz rosyjski Gleb Uspienskij. Z zapatrywania tego przegląda mgliste, lecz głębokie przeświadczenie ludu rosyjskiego o tem, że innym narodom udało się przywłaszczyć sobie większą część bogactw światowych i dobrobytu, podczas gdy Rosya pozostała z próżnemi rękoma, biedna i poniżona. Przeświadczenie to, dla którego powstania urodzajnym gruntem nędza bytowania chłopa rosyjskiego, jest też dobrem podłożem dla wytwarzania u niego ideologii wojennej. Oto jak w opowieści Uspienskiego filozofuje żołnierz-chłop o wojnie rosyjsko-tureckiej:

— Było przelane wiele krwi, ale zabraliśmy złote miejsca. Nieprzyjaciele nie chcieli nas do nich puścić. Gdybyś poszedł do nich z naszym papierkiem rublowym, oni by ci zań rubla nie dali. Oni, bracie, mają złoto i srebro, a papierów nie używają. Dlatego zabrali te złote miejsca. Wszystko złoto zabrali dla siebie, a nas tam nie puszczają. W tem jest cała rzecz. Dlaczego nas wciągnęli do sebastopolskiej wojny? Tylko dlatego, że nie chcieli nas puścić do tych złotych miejsc. Nasz car ogłosił wojnę, a tu „on" (nieprzyjaciel) nie szedł na Pitier (Petersburg). A przecież poszłoby mu to, jak po maśle. Ma okręty, ma piętnaście milionów marynarzów — dlaczegóż on, szelma niemiecka, nie szedł? Że nie wiedział? Nie „on" dobrze wszystko rozumie. A ukazał się w Sebastopolu — szedł na Rosyę od strony gór. A dlaczego? Bo tam się zaczynają same złote miejsca, a on chciał nas do nich nie puścić. Ale teraz te miejsca są w naszych rękach".

To mętne, mistyczno-ignoranckie gadanie świadczy, jakie to fermenty burzą się w ciemnej głowie chłopa rosyjskiego. Jakiś niewyraźny żal, do całego świata i do nikogo zarazem skierowany. Chłop rosyjski oczekuje od wojny rozwiązania największej bolączki swego bytowania — i nietylko w tym sensie, że zdobyta na innych narodach ziemia będzie rozdzielona między mużyków. Łączy się u niego z wojną także n. p. nadzieja na to, że ziemia będzie odjęta szlachcie, a chłopom oddana. Po zdobyciu Plewny zaczęły się szerzyć między ludem rosyjskim wieści: skończy się wojna, będzie „rewizya", będzie się dzielić ziemię! A zwykle te nadzieje łączą się z osobą cara: po wojnie muszą nastać zmiany; car nagrodzi lud za przebyte cierpienia ziemią. A zresztą te nadzieje na zyskanie upragnionej ziemi chłop rosyjski łączy równie chętnie z osobami obcych wodzów, oczekuje dobrodziejstw tak samo od nieprzyjaciół. Podczas wojny r. 1812 mużycy oczekiwali, że Napoleon oswobodzi ich od pańszczyzny. W latach sześćdziesiątych wieku ubiegłego szerzyła się między ludem w Rosyi opowieść, że przyjdzie Gałaburda (Garibaldi), odbierze panom ziemię a da ją chłopom. Sam An-skij opowiada takie własne zdarzenie we wsi Pawłowka, gub. jekaterynosławskiej w r. 1888. Po zgromadzeniu gminnem starosta, starszy rozumny chłop, nagle oświadczył kategorycznie: „Teraz już napewno odbiorą panom ziemię".

— Dlaczego? — zapytałem.

— Nie słyszeliście? Prawią, że będzie wojna.

— No, więc co?

— A to, że jak będzie wojna, to car się dowie, że chłopi nie mają ziemi.

— Jakże się car o tem na wojnie dowie?

— Jak? A no tak. Naprzykład, jak się robi wojna? Najpierw się biją, a potem jest zawieszenie broni. Tedy się nasi żołnierze zejdą z obcymi i rozmawiają i powiedzą im wszystko: niema ziemi, niema pastwisk, panowie i czynownicy wszystko zabrali. Obcy żołnierz powie to swemu oficerowi, ten jeszcze wyżej, aż się dowie ich car. Potem, gdy się wszyscy carowie zejdą do gromady, ich car powie naszemu: „Czy wiecie, wasze imperatorskie wieliczestwo, co się dzieje w waszem państwie? Mużycy nie mają ziemi, niema pastwisk, czynownicy i panowie ich uciskają". Tak się car dowie prawdy, i rozda chłopom ziemię.

W tych zapatrywaniach chłopa rosyjskiego na wojnę i jej przyczyny widać dziwne pomieszanie ech jego niedoli z ideologią wojującego caryzmu, szerzoną przez oficyalnych agitatorów, wrodzonej dobroduszności z ciemnotą, stanowiącą podatny grunt dla wszelkiej propagandy. Bardzo ciekawą byłoby rzeczą skonstatowanie, jakie zapatrywania na przyczyny i cele wojny są obecnie rozpowszechnione wśród chłopów-żołnierzy rosyjskich. Obfitego i łatwo dostępnego materyału mogłoby dostarczyć umiejętne sondowanie tak licznych u nas jeńców wojennych rosyjskich — jakie to hasła rzucił wśród nich carat, aby ich o „świętości" i „konieczności" tej wojny przekonać.

# Legiony w ogniu.

Fragmenty z notatnika oficera Legionów*).

VII.

Połowa listopada. W pobliżu siebie stoją Legiony i wojska rosyjskie. Rafaiłowa i Zielona w ręku naszem — o kilka kilometrów przed nami Moskale. Legiony mają za zadanie stać u podnóży Karpat na ziemi galicyjskiej, być niejako ryglem, zasuniętym przed przesmykami, bronić rosyjskim wojskom wstępu na góry. Kilkakroć usiłują w pierwszej połowie listopada Moskale skruszyć ten rygiel, odsunąć tę zasuwę, dzielącą ich od Karpat — nadaremnie! Legiony stoją, jak mur. Ani sposób ich zepchnąć z Zielonej, z Rafaiłowej. Więc Rosyanie wreszcie dają pokój... Widząc, że wysiłki ich bezowocne, godzą się z tem, iż Legiony zajęły przełęcz pantyrską, iż usadowiły się na ziemi galicyjskiej.

Poczyna się idyla zimowa z bronią u nogi... Przeszło dwa tygodnie stoimy, niemal nie nagabywani, mając przed sobą, tuż obok, wroga, przykucniętego w okopach... Tu i ówdzie, niemal „pro forma", jakby na wiwat, dla przypomnienia się sobie wzajemnego, pukanina, potyczka, branie jeńca przychwytanej gdzieś na stoku górskim patroli rosyjskiej, lekki napadzik nocny. odrobiny emocyi. Zresztą spokój i — przeobrażenie naszych Legionów, naszych chłopców, w żołnierza, mającego przed sobą kampanię zimową. Całe góry ciepłych ubrań, kożuszków, kamaszy, ciepłych pończoch i rękawiczek piętrzą się w magazynach pułkowych i zostają rozdane wojsku. Równocześnie buduje się szałase, stajnie, rozwija się cały aparat administracyjno-gospodarczy, który ma służyć dla ochrony naszych wojsk przed zimnem.

Bo też już czas pomyśleć o zimie i zimnie. Dopiero wprawdzie połowa listopada, a już w górach — luty. Mróz dochodzi do 25 stopni, ziemia pokryta grubą warstwą śniegu, góry w blasku słonecznem opalizują, nad urwiskami strumieni górskich zwisają ciężkie sople lodu, w podwieczerz skrzy się dokoła dyamentowemi blaski. Idzie zima, ciężka, mroźna, bezwzględna zima...

I początkowo złudzenie, wzięte jeszcze z czasów przedwojennych: teraz chyba będzie kilka miesięcy spokoju! boć przecie w takie mrozy, na drogach, pokrytych cieniutką warstewką lodu, na polach, powleczonych masą śniegu, w te trzaskające mrozy, w te krótkie dni, a noce bez końca — wojny prowadzić niemożna... Złudzenie! Wojna jest, może nawet intenzywniejsza — tylko toczy się w innych warunkach, dopasowuje się do natury, pór roku, zmian atmosferycznych.

I dobrze, żeśmy w Rafaiłowej mieli około dwa tygodnie do dyspozycyi, by to dopasowanie do przyrody, dostrojenie człowieka, zmuszonego do stałego niemal pobytu w polu, do zimy, przeprowadzić.

*

Było to dwudziestego i któregoś listopada, gdyśmy nagle zostali wyrwani z tej idylli zimowej w Rafajłowej. Oto szef sztabu Legionów, kapitan Zagórski, otrzymuje depeszę, powołującą go przez Karpaty na stronę węgierską na ważną konferencyę. W sztabie wszyscy wiemy, co to znaczy. Oto znowu ważne zadanie czeka nasze wojska. Dokąd pójdziemy? W jaką stronę ruszymy? Późną nocą wraca szef sztabu i natychmiast poczyna się gorączkowa praca w komendzie. Wszyscy referenci zmobilizowani. Ekscelencya Durski wydaje rozkazy, szef sztabu wszystkich ordynansowych oficerów rozsyła naprzód, między komendy naszych oddziałów. Całą noc trwa praca w sztabie i już z brzaskiem dnia poczynają się ruchy naszych wojsk. Cicho, bez niepotrzebnych gwarów, niemal tajemniczo, dokonuje się marsz naszych batalionów... Bo oto ma się dokonać marsz strategiczny pierwszej klasy, majstersztyk, pełen subtelności, zrozumiałych tylko dla duszy wojskowej. Legiony mają się przesunąć na wschód, na huculszczyznę, w okolicę Żabiego, Kossowszczyzny, mają przebyć przeszło 100 kilometrów, ale marszu tego mają dokonać, nie okrążając gór, nie przez Węgry, lecz posuwając się u południowych stoków Karpat, na ziemi galicyjskiej, tuż poza frontem bojowym, tuż pod placówkami rosyjskiemi, niemal defilując przed niemi. Manewr udaje się wyśmienicie. Marsz 100-kilometrowy przed żebrami Karpat, na terenie tak skomplikowanym, jak podnóża górskie, musząc zachować wszelkie środki ostrożności, równocześnie kryć wszelkie ślady przemarszu — znakomicie się udaje.

Hej, co za niespodzianka dla naszych antagonistów, gdy nagle Legiony, o których są święcie przekonani, że bawią przed przełęczą pantyrską, w Rafajłowej, spadają, jak grom na rosyjskie kolumny o 100 kilometrów dalej na wschód, spadają po raz wtóry zupełnie niespodziewanie z Karpat, z tą nieporównaną brawurą, jaka naszych chłopców cechuje, z tą zwinnością i szybkością, z jaką nasze strategiczne manewry od października, od chwili zajęcia przez nas Maramaros Szigetu, się dokonują.

Szedł nieprzyjaciel przez huculszczyznę, na granicy Galicyi i Bukowiny — i znowu natknął się na Legiony i — stanął. Musiał stanąć. Stanął przed opoką.

Poczęło się kilka dni zaciekłych walk obu zderzających się ze sobą kolumn: legionowej, wstrzymującej pochód rosyjski przez okolicę, opuszczone przez słabe siły własne i rosyjskiej, rozwścieczonej, że te nieznośne „malczyki", te „detiny", znowu tarasują przejście do Węgier, wstrzymują pochód.

I znowu powtarza się objaw, który po raz trzeci w naszych walkach w Karpatach wraca: jak od Maramaros pędziliśmy przed siebie Moskali aż do Körösmezö, jak od Pantyru pędziliśmy go aż poza Nadwórnę, tak i tu na huculszczyźnie, od Żabiego począwszy, pędziliśmy go w głąb kraju, zmuszamy go do stałego cofania się, zajmujemy w błyskawicznem tempie miejscowość za miejscowością, zyskujemy coraz więcej terenu i... stajemy nareszcie wobec niziny, marzącem okiem spoglądamy na nią, na kraj nasz, na żyzne ziemie na ojczyste zagony... I mimo ciężkich przejść dotychczasowych, mimo tyłomiesięcznej służby karpackiej, mimo krwawych zapasów nadwórniańskich, rwie się nasz legionista, rwą się nasze dusze, w te nizinne szerokie przestrzenie. Trzy miesiące tu wojujemy, a ilekroć oczy nasze napawać się mogą pejsażem nizinnym, tylekroć serce żywiej puka, a dzielne nasze chłopaki nadsłuchują, azali nie padnie hasło: naprzód, naprzód... marsz... iść, iść... i — znowu zdobyć większe polskie miasto!

*B. M.*

*) Dalszy ciąg seryi „Trzy tygodnie w Karpatach" (I, II, III), vide „N. Reforma" z 1—3 listopada; „Legiony w ogniu" (IV, V, VI), vide „N. Reforma" z 20—23 listopada.

# Ze Lwowa.

Z zabłąkanych do nas kilku numerów „Gazety wieczornej" lwowskiej, wychodzącej we Lwowie pod cenzurą rosyjską, dowiadujemy się, że rząd rosyjski powołał na naczelnego dyrektora kolei państwowych w Galicyi inżyniera Januszkiewicza, inżyniera kolei kaukaskich, Polaka.

We Lwowie pozostało i ordynuje około 30 lekarzy. Między innemi pozostali: Dr. Juliusz Bandrowski i Dr. Rudolf Breiter.

Służę policyjną na ulicach pełnią stojkowi, sprowadzeni z Warszawy, w mundurach rosyjskich, podporządkowani władzy komendanta wojskowego, a oddani na usługi policyi miejskiej, którą rządzi komisarza austryacki p. Tauer jako p. o. oberpolicmajstra.

Arcybiskup ks. Bilczewski bawi we Lwowie.

# Od wydawnictwa.

W pełnem zrozumieniu odpowiedzialnego zadania prasy polskiej w ogóle, a organu demokracyi polskiej w szczególności, nie skąpiło wydawnictwo „Nowej Reformy" wysiłków redakcyjnej pracy i poważnych nakładów finansowych, aby dziennik, wierny swemu programowi politycznemu, równocześnie pod względem informacyjnym i publicystycznym stanął na wysokości nowoczesnych wymagań. Wzrastająca też poczytność „Nowej Reformy" jest dla wydawnictwa zachętą do wytrwania w tych usiłowaniach i potęgowania ich z każdym rokiem.

Dwurazowe wydanie „Nowej Reformy", która ukazuje się

o godz. 7.30 rano i o godz. 2.30 po południu

zapewniło zwiększającą się z każdym rokiem ilość czytelników.

**Wydawnictwo** naszego dziennika podjęło też dalsze usilne starania i poczyniło zarządzenia, aby krakowski organ demokracyi polskiej

**pod względem informacyjnym**

zbytecznem uczynił zwracanie się czytelnictwa polskiego do obcych dzienników.

**Dział informacyjny** zasilony też będzie z nowym rokiem znacznym nakładem finansowym, przy użyciu odpowiedzialnych i wyrobionych sił dziennikarskich, celem większego jeszcze rozwinięcia, zarówno telefonicznego i telegraficznego jak listowego

**działu korespondencyj**

z kraju i zagranicy.

Nie mniej uwagę zwracać będziemy na

**felieton**

dla którego pozyskaliśmy utwory najwybitniejszych autorów polskich.

**Na rok 1915**

zapewnione mamy nabycie cennych utworów

**powieściowych i nowelistycznych.**

**Dział literacko-artystyczny**

rozszerzony będzie znacznie w roku przyszłym i obejmie całokształt literackiego i kulturalnego dorobku Polski i zagranicy. W tym celu zapewniło wydawnictwo dla „Now. Reformy" współpracownictwo wybitnych piór polskich.

# KRONIKA.

Kraków, 3 stycznia.

**Następny numer „Nowej Reformy"** ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

**„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie numer poranny o godz. 7.30 rano, popołudniowy o godzinie 2.30 po południu.**

**Ewakuacya Krakowa,** jak już donieśliśmy, nie ustała, lecz odbywa się stale bez przerwy. Wczoraj wieczorem do pociągu, odchodzącego do Wiednia, policyanci odprowadzili z urzędu pod telegrafem grupkę, złożoną z kilkudziesięciu osób, przeważnie mężczyzn. Przeważali chłopcy, łaziki krakowskie, którzy się wałęsali po mieście bez zajęcia.

**Ostrzeżenie przed powrotem.** Wielu emigrantów, którzy wyjechali z kraju, stara się wrócić do Galicyi, nie wiedząc, że obecnie taki powrót jest niemożliwy, zwłaszcza do tych obszarów kraju. w których odbywają się jeszcze operacye wojenne. Władze i żandarmerya nie dopuszczają stanowczo ludności powracającej na teren wojny, zresztą wybierać się na taki teren jest bardzo niebezpiecznie.

Przy tej sposobności należy zaznaczyć,że również powrót do Krakowa jest jeszcze niemożliwy i że Komenda twierdzy nie wydaje żadnych legitymacyj na powrót do Krakowa z Wiednia lub innych miast. W ostatnich czasach zdarzało się. że osoby przebywające w Krakowie uzyskały w Komendzie twierdzy legitymacye na przejazd z Krakowa do Wiednia i z powrotem dla osób, w Wiedniu mieszkających, i w ten sposób emigrantom tym ułatwiono przyjazd do Krakowa, przeto władze wojskowe zarządziły, iż legitymacye takie muszą być stemplowane na dworcu krakowskim przy wyjeździe i na dworcu wiedeńskim przy wyjeździe. Nieostemplowane tutaj lub w Wiedniu legitymacye są nieważne, a posiadacze ich będą pociągnięci do odpowiedzialności.

**Z teatru miejskiego.** Jedna z najpopularniejszych sztuk komedyowego repertoaru francuskiego z przed lat 30, której sukces w teatrze krakowskim utrwaliła tradycya znakomitej gry Modrzejewskiej, Hoffmanowej i całego szeregu pierwszorzędnych talentów kobiecych i męskich, zgromadziła wczoraj w teatrze bardzo liczną publiczność. Mimo że nie świeciła wczoraj żadna wielka gwiazda w zespole artystycznym sztuki, talent Sardou wykazał w pełni swą żywotność tematem nigdy nie starzejącym się, a opracowanym z niesłychaną znajomością psychologii kobiecej. Śladami tradycyj świetnej przeszłości sztuki i głównych jej ról stąpali wczoraj na czele zespołu p. Zarzycka w roli Cypryanny i p. Mielewski w roli Henryka de Prunelles. P. Zarzycka siliła się nie bez powodzenia rozwijać cały esprit swego talentu. aby wysunąć na pierwszy plan popisową rolę. naszpikowaną finezyjnemi nuansami gry, wymagającej obok sztuki prowadzenia dyalogu, dużej techniki scenicznej. Pełnym dystynkcyi szermierzem o pozyskanie względów własnej żony, pokonywującym ją zręczną taktyką ośmieszania kochanka był p. Mielewski. Z niewdzięcznej roli Adhemara wywiązał się bez zarzutu p. Grabowski.

Zespołu dobrze zgranego dopełnił dystyngowaną grą p. Żarski. Gdyby sztafaż sztuki w rolach drugorzędnych starał się był utrzymać komedyę na tym poziomie, jaki się utworowi Sardou należy, a nie sprowadzał jej, jak to było w akcie 3-cim, na poziom płaskiej farsy, sztuka mogłaby liczyć na trwałe powodzenie repertoarowe. *W. Pr.*

**W zakładzie naukowym żeńskim im. Heleny Kaplińskiej,** Gołębia 5, nauka po feryach świątecznych rozpocznie się we wszystkich klasach 4 b. m.

**Dzisiaj o godz. 11 poranek muzyczny** w sali kino „Nowości" (Starowiślna 21), poświęcony rozwojowi tańca jako formy muzycznej. Wstęp 60 hal.

**Tarnów odebrany Rosyanom?** Wczoraj rano rozeszły się po Krakowie wieści, iż Tarnów po zaciekłych atakach został Rosyanom odebrany. Rosyanie mieli się cofnąć wśród ogromnych strat.

**Illustracye z oblężonego Przemyśla** przynosi ostatni noworoczny numer „Nowości Illustrow.", które w tak trudnych dla prasy warunkach dają dowód niezwykłej żywotności i ruchliwości... — Świadczy o tem wymownie fakt, że wydawnictwo to nie straciło kontaktu nawet z Przemyślem, skąd otrzymało oryginalne zdjęcia od swego korespondenta, przesłane aeroplanem. Oprócz tych niezmiernie ciekawych illustracyj, ostatni numer „Now. Illustr." przynosi oryginalne zdjęcia ze zbombardowanej Wieliczki, z uroczystości gwiazdkowych w Krakowie i liczne illustracye ze wszystkich terenów wojny.

**XIV posiedzenie naukowe polskiego Tow. przyrodników im. Kopernika** odbędzie się we wtorek 5 b. m. o godz. 6 po poł. w sali wykładowej instytutu hygieny przy ul. Lubicz 42, parter, z następującym porządkiem dziennym. 1) docent dr Jan Grochmalicki: „Zagadnienia biologii wód". 2) „Roślinność terenów walki światowej" (z pokazem obrazów świetlnych), a) prof. dr Wł. Szafer i A. Wróblewski „Belgia i Flandrya", b prof. Sz. Wierdak: „Wyspy Sokole". Goście mile widziani.

**Drzewko w szpitalu wojskowym Sióstr Miłości Bożej.** Do najpiękniejszych wieczorów wigilijnych, jakie w u. r. urządzono we wszystkich szpitalach wojskowych twierdzy krakowskiej, należeć będzie niewątpliwie wieczór wigilijny w szpitalu wojskowym Sióstr Miłości Bożej na Pędzichowie. W obszernej, pięknie udekorowanej szkolnej sali gimnastycznej zakładu przy długich, suto zastawionych stołach zasiadło do wieczerzy wigilijnej przeszło 100 żołnierzy oraz sanitaryuszów, do których przemówił kapelan zakładu, ks. Rzymełko, składając serdeczne życzenia świąteczne losem wojny, odłączonym w tym dniu od rodzin, żołnierzom.

Ze szczerem poświęceniem i prawdziwą chrześcijańską usłużnością opiekujące się chorymi Siostry przy ofiarnym współudziale pań komitetowych zgotowały w ten wieczór dla każdego z żołnierzy przemiłą niespodziankę, kładąc przed talerzami na stole szereg podarków świątecznych; bilet wskazywał obdarowanego adresata. Dobór podarków dla poszczególnych żołnierzy przeznaczonych odznaczał się przedziwną intuicyą ofiarodawczyń, gdyż każdemu z żołnierzy przypadały w udziale najtrafniej dobrane podarki.

W pięknym wieczorze wigilijnym, oprócz chorych, wzięły udział gremialnie Siostry ze swoją przeoryszą, S. Binder, reprezentantki Komitetu pań: panie Wieczorkowa, Zagórska i Mykeska, oraz grono oficerów i lekarzy wojskowych ze swoim szefem, starszym lekarzem sztabowym, dr Ungerem na czele, który w krótkich, serdecznych słowach podziękował szlachetnym ofiarodawczyniom za urządzenie tak miłego wieczoru wigilijnego dla pacyentów w jego szpitalu. Wspomnieć jeszcze należy, że wśród żołnierzy, biorących udział w wieczerzy, znaleźli się także kilkunastu żołnierzy polskich, przybyłych co właśnie z placu boju, oraz młody chorąży polskich Legionów.

Po wieczerzy, w czasie której usługiwały chorym zakonnice, odśpiewano szereg kolend w języku polskim i niemieckim.

**Filia Komitetu nauczycielskiego w Morawskiej Ostrawie ogłasza:** Celem ułatwienia w poszukiwaniu zaginionych osób ze sfer nauczycielskich prosi F. K. N. w Morawskiej Ostrawie (polska szkoła) wszystkich nauczycieli i nauczycielki, by bezzwłocznie podali na karcie korespondencyjnej swe imię i nazwisko, posadę w Galicyi (miejscowość i powiat) i dokładny adres obecny.

Zasięgający w Komitecie informacyi co do pobytu pewnych osób ze sfer nauczycielskich zechcą załączać kartkę na odpowiedź.

**Dyrekcya I szkoły realnej uprasza tych członków grona, którzy opuścili Kraków, by zechcieli podać swój dokładny adres, nadto zawiadomić, czy pobrali pensyę za miesiąc grudzień i czy w tej sprawie znosili się już z c. k. Radą szkolną.**

**Sprzedaż karpi zatorskich.** Gmina m. Krakowa poczyniła starania i zaprowadziła stałą sprzedaż karpi ze stawów zatorskich na jednym ze stanowisk przy placu Szczepańskim, oraz w sklepie w domu Tow. rolniczego przy placu Szczepańskim.

**Ważność rocznych kart kolejowych wobec wojny.** Otrzymujemy następujący komunikat: Wypadki wojenne uniemożliwiły korzystanie z tak zw. rocznych, czasowych i abonamentowych kart kolejowych. C. k. zarząd kolejowy postanowił też, w uwzględnieniu tej okoliczności, przedłużyć ważność terminu tychże kart na zachodnich liniach kolei państw. na jeden miesiąc, t .j. do 31 stycznia 1915, zastrzegając sobie na czas późniejszy wydanie osobnego rozporządzenia co do ważności terminu kart kolejowych na północno-wschodnich liniach kolei państwowych i na liniach kolei północnej. — Wobec tego, że interesenci galicyjscy, posiadający roczne i abonamentowe karty kolejowe, ważne na c. k. galicyjskich dyrekcyach kolei państwowych, a więc dyr. kolei państw. w Krakowie, we Lwowie i Stanisławowie, tudzież kierownictwa ruchu w Czerniowcach, oraz dyr. kolei północnej, już od 1 sierpnia 1914 roku z powodu wypadków wojennych, częściowego, a nawet zupełnego zamknięcia ruchu kolejowego i zupełnego zastoju ruchu handlowego i przemysłowego w Galicyi, z powyż wymienionych kart kolejowych korzystać nie mogli, przeto nie stanowi przez c. k. zarząd kolejowy przedłużenie ważności na jeden miesiąc dla galicyjskich interesentów żadnego odszkodowania. Centr. Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego we Lwowie (obecnie w Wiedniu III, Lothringerstr. 12) odniósł się do ministerstwa kolei żelaznych z wnioskiem o przedłużenie ważności kart kolejowych na galicyjskich i bukowińskich liniach c. k. kolei państw., tudzież na liniach c. k. kolei północnej na razie na 5 miesięcy t. j .do 31 maja 1915 roku, z zastrzeżeniem żądania dalszej prolongaty terminu w miarę możności używania tychże kart kolejowych.

**Niebywałą awanturę,** niemiłą w swoim charakterze, urządziło przedwczoraj wieczorem pod pałacem Spiskim czterech znanych dobrze policyi awanturników. Oto do grupy spokojnie rozmawiających ze sobą panów, wśród których było dwóch Legionistów, bawiących w Krakowie za urlopem w cywilnych ubraniach, zwrócili się ci awanturnicy ni stąd ni zowąd z zaczepkami, a następnie zaczęli obrzucać Legiony takiemi wyzwiskami, że nie nadają się one do powtórzenia. Oburzona publiczność natychmiast pomogła w aresztowaniu owych „bohaterów". Napastnicy stawiali żołnierzom policyjnym opór, a ich zachowanie się po aresztowaniu było takie, że dyżurujący na inspekcyi komisarz, p. Dankiewicz, zmuszony był zaaplikować dwom z nich po 24 godzin aresztu. Nazwiska awanturników są znane. Nie ulega kwestyi, że sprawa ohydnej napaści będzie odpowiednio ukarana przez sąd, gdyż policya odstąpiła już akt prokuratoryi państwa.

**Wypadek przy pracy.** Wiktor Masztalerz, 15-letni chłopiec, zajęty przy sieczkarni, włożył nieostrożnie lewą rękę w tryby maszyny, która mu trzy palce zmiażdżyła, a rękę zdruzgotała. Ofiarę wypadku zaopatrzyło pogotowie ratunkowe.

## Ze świata.

**Hojny dar.** Na terenie walk w Królestwie Polskiem padł ukończony słuchacz politechniki czeskiej, J. Riegert, syn obywatela z Młodego Bolesławia. Idąc do wojska, sporządził testament, mocą którego zapisał czeskiej Macierzy szkolnej K 20.000, innym towarzystwom narodowym czeskim również 20.000 K. Donoszą o tem pisma czeskie.

**Zakaz picia wódki w Rosyi.** „Frankf. Ztg." donosi ze Sztokholmu: Obecnie obostrzono w Rosyi ogromnie zakaz używania alkoholu. Nawet w prywatnych klubach i w pierwszorzędnych restauracyach zakazano sprzedawać alkohol w jakiejkolwiek formie, nie wyłączając piwa.

**Król belgijski,** jak donosi „Frankf. Ztg.", otrzymał doktorat honorowy uniwersytetu w Moskwie. Dyplom doktora honorowego otrzyma król Albert dopiero po nastaniu spokojniejszych czasów.

**Równouprawnienie kobiet w Norwegii.** Jak donosi „Vossische Ztg." z Chrystyanii, rząd wypracował projekt ustawy, nadający zupełne polityczne równouprawnienie kobietom. Na radzie koronnej projekt został przyjęty.

**Głód w Belgii.** Berliński „Lokal-An." donosi z Amsterdamu: Angielska partya pracy wystosowała do prezydenta ministrów, Asquitha, pismo z zapytaniem, jakie rząd angielski poczynił kroki, aby zapobiedz obecnej nędzy w Belgii, gdzie z górą 6 milionów ludzi wydanych jest wprost na pastwę głodu. Partya pracy wzywa rząd, aby poczynił wszystko, co leży w jego mocy i przyszedł z pomocą niezliczonej liczbie kobiet i dzieci, mrących z głodu i zimna.

**Zmiana nastroju w Ameryce.** Londyńska „Morning Post" ogłosiła list pewnego Amerykanina, znanego w świecie naukowym ,pisany do jednego z przyjaciół w Anglii. W liście tym powiada ów Amerykanin ,że z początku wojny nastrój w Ameryce był zupełnie antyniemiecki, obecnie jednak zmienia się on coraz bardziej na korzyść Niemiec. Jedną z przyczyn tej zmiany jest męski opór, jaki stawiają wojska niemieckie armiom sprzymierzonym i Rosyanom, oraz podziw, jaki w Ameryce wywołała niedościgniona wojskowa organizacya i męstwo Niemców. Ponadto do zmiany nastroju przyczynił się w niemałej mierze fakt, iż Amerykanie przyszli do przekonania, że zwycięstwo Rosyi, o ileby ono przyniosło Rosyanom zajęcie znaczniejszych terytoryów niemieckich, byłoby stanowczą klęską dla europejskiej kultury.

## Dokoła wojny.

**Fantazye pokojowe.** „Berliner Tageblatt" donosi via Rzym: Pod tytułem „Jutrzejszy pokój" ukała się broszura „dyplomaty", przynosząca arcypocieszne fantazye na temat pragnień zwycięskich trójporozumienia.

Mocarstwa trójporozumienia chcą po zwycięstwie nie dopuścić do rokowań pokojowych żadnego zastępcy Prus, tylko przedstawicieli dziewięciu różnych państw cesarstwa niemieckiego, gdyż z państwa niemieckiego wyłączone ma być sześć królestw, dwa wielkie księstwa i jedno księstwo, a będzie im zabronione utworzyć związek. Prusy mają zniknąć, podzielone mają być na pograniczne królestwa. Berlin pozostanie „wolnem miastem". Francya zabierze sobie całą przestrzeń aż do Renu i kawał Badenu, Belgia otrzyma Nadrenię aż do Kolonii. Austrya zostanie rozdrobniona, a poszczególne części przypadną na Rosyę, Rumunię, Serbię, Czarnogórze i Włochy. Włochy i silnie okrojone (ze słowiańskich obszarów) Węgry pozostaną samodzielnemi państwami, a obok nich zostanie utworzone wielkie księstwo austryackie. Aby zagwarantować „porządek" i spłatę odszkodowania wojennego, stolice Austryi i Niemiec mają być przez 20 lat obsadzone przez załogi mocarstw trójporozumienia. Ten sam los spotka także Turcyę. Kolonie niemieckie przejdą na własność zwycięzców w drodze podziału z uwzględnieniem sfery interesów każdego ze sprzymierzonych. W ten sposób Anglia będzie mogła spokojnie budować swoją kolej transafrykańską od Przylądka Dobrej Nadziei aż do Kairu. W Europie pozostaną potem tylko cztery mocarstwa: Francya, Anglia, Włochy i Rosya, dalej 19 państw drugorzędnych i sześć mniejszych państewek.

**Dotychczasowa akcya floty francusko-angielskiej** wywołała, jak pisze „Journal de Geneve", powszechne rozczarowanie. Flota ta nie znalazła swojej podstawy operacyjnej i musi dotąd ustawicznie bawić na pełnem morzu. Prawdopodobnie jest ona już najzupełniej wyczerpaną. Zwycięstwo austryacko-węgierskiej łodzi podwodnej „XII" było dla floty francuskiej klęską wręcz niespodziewaną. We Francyi zdawano sobie sprawę z tego, że Austro-Węgry posiadają kilka łodzi podwodnych, nie przypuszczano jednak ,by ich było kilkanaście. Pisma francuskie oświadczają z niezadowoleniem, że tylko Czarnogóra ponosi winę, iż flota ustawicznie musi przebywać na Adryatyku.

## Zmiany w armii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

**Wiedeń,** 3 stycznia.

Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: Cesarz zarządził przenieść w stan spoczynku generała piechoty Liboriusa Franka na jego prośbę ze względu na stan zdrowia, tak samo feldmarszałka porucznika Artura Przyborskiego i zarządził poruczenie generałowi majorowi Alojzemu Podhayskiemu, komendantowi 42-tej brygady piechoty obrony krajowej, komendy 21-szej dywizyi piechoty obrony krajowej, zarządził dalej przeniesienie w stan spoczynku generał-majora Rudolfa Buerkla na jego własną prośbę.

## O otwarcie konsulatów w Belgii.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

**Berlin,** 3 stycznia.

„Nordd. Allg. Ztg" przeczy wiadomości Biura Reutera, jakoby Niemcy zawiadomili urzędowo departament państwowy w Waszyngtonie, że dopuszczenie konsulów amerykańskich w Belgii zawisłe jest obecnie od pozwolenia władz wojskowych i jakoby było rzeczą pożądaną niektórych konsulów przynajmniej na czas pewien odwołać z ich stanowisk.

Dziennik stwierdza, że rząd niemiecki nietylko rządowi amerykańskiemu, ale także rządom wszystkich państw neutralnych a nawet sprzymierzonych państw oświadczył, że nie uznaje exequatur byłych konsulów Belgii, równocześnie jednakże chętnie zadość uczyni życzeniom co do puszczenia konsulów w krajach zajętych, z wyłączeniem naturalnie obszarów, gdzie jeszcze dokonywują się operacye wojskowe. Przytem prosi rządy wymienione o takie osoby, których usposobienie przyjazne dla Niemców, względnie przynajmniej całkiem neutralne nie ulega wątpliwości.

Dotychczas też faktycznie szereg konsulów wykonuje swe czynności w Belgii.

## Nowy Rok w Kwirynale.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

### Król włoski o obecnej wojnie.

**Rzym,** 3 stycznia.

Wczoraj odbyło się w pałacu królewskim przyjęcie noworoczne. Nie wygłoszono żadnych przemówień. Jak dzienniki donoszą, król podczas przyjęcia rozmawiał z deputowanym Libertinim o gwałtowności wojny i jej strasznych skutkach, przyczem wskazał na to, że **śmiertelność w obecnej wojnie przewyższa wszystkie dotychczasowe wojny.**

Dzienniki podnoszą dalej, że poraz pierwszy od roku 1870 **wzięli w przyjęciu udział dwaj klerykalni członkowie rady miejskiej** i sądzi, że zapewne Watykan dał im do tego upoważnienie.

## Poincaré o pokoju.

(Telegr. „Nowej Reformy".)

**Paryż,** 3 stycznia.

Prezydent Poincaré przyjął wczoraj ministrów prezydentów Izby i ciało dyplomatyczne. Ambasador Berthie wyraził życzenia imieniem sprzymierzonych i narodów i państw neutralnych. Prezydent podziękował i wyraził ubolewanie, że nadzieje, wypowiedziane w styczniu roku ubiegłego, aby pokój był utrzymany, nie ziściły się. Prezydent jest przekonany, że **ciało dyplomatyczne w przyszłym roku będzie mogło święcić pokój dobroczynny, oparty na prawie i poszanowaniu traktatów.**

## Balon francuski w Koblencyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

**Frankfurt** nad Menem. „Frankfurter Ztg." donosi z Koblencyi: Wczoraj wieczorem spadł na jedną z kopalń tutejszych **balon francuski.** Na miejscu wylądowania znaleziono mapy francuskie, instrumenta, flagę niemiecką i francuską. Komenda miejscowa wysłała natychmiast 200 ludzi dla zabrania balonu, długiego na 20 m. o średnicy 4.5 m.

## Po zatonięciu „Formidable".

(Tel. c. k. Biura koresp.)

**Berlin,** 3 stycznia.

O zatonięciu okrętu liniowego angielskiego „Formidable" pisze „Local Anzeiger": Nie chcemy dochodzić, czy zatonięcie nastąpiło wskutek miny czy czynną tu była łódź podwodna. Cieszymy się tylko z nowego sukcesu naszych sił morskich, który pozbawił Anglię znowu jednej wartościowej jednostki jej floty.

## Car na froncie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

**Petersburg,** 3 stycznia.

Car zwiedził podczas pobytu na froncie wielką kwaterę główną generalissimusa i wysłuchał sprawozdania o operacyach wojennych. Następnie udał się car do wojsk i żołnierzom, którzy się odznaczyli, nadał odznaki honorowe. Car wyraził podziękowanie poszczególnym oddziałom wojska. Po wysłuchaniu sprawozdania komenderującego armii północno-zachodniej generała adjutanta Russkiego, car opuścił front.

## Sukcesy Turków na Kaukazie.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

**Konstantynopol.** Dzisiejsze dzienniki tureckie potwierdzają wiadomość o zajęciu Ardagan przez wojska tureckie, ale główna kwatera nie ogłosiła jeszcze o tem urzędowej wiadomości.

## Goltz pasza o armii tureckiej.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

**Konstantynopol,** 3 stycznia.

„Tanin" ogłasza rozmowę z Goltzem baszą, który podniósł, że **armia turecka uczyniła w ostatnim czasie znaczne postępy** i wyraził nadzieję, że turecko-niemieckie braterstwo broni przyczyni się do tego, iż **armia turecka odzyska znowu starą sławę i siłę. Położenie armii niemieckiej jest ogólnie wyborne.**

## Echa rewolucyi w Transwaalu.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

**Rotterdam,** 3 stycznia.

„Nieuwe Rotterdamsche Courant" ogłasza **proklamacyę Deweta i Beyersa** z 28 października. Proklamacya ta powiada: Ponieważ rząd Unii postanowił zdobyć Afrykę południowo-zachodnią niemiecką i przez ogłoszenie stanu wojennego uniemożliwił ludności zaprotestowania przeciw temu, przeto obaj generałowie protestują z bronią w ręku przeciw zamiarowi, który rząd chce wypełnić wbrew woli narodu, w przekonaniu, że przedsięwzięcie takie wtrąciłoby naród w jak największe nieszczęście i nędzę i spowodowałoby przekleństwo Boże.

**Pretorya,** 3 stycznia.

(Biuro Reutera). Proklamacya powołuje **pierwszą i drugą klasę rezerwy narodowej z całego Transwaalu z wyjątkiem dwóch okręgów pod broń.**

## Juanszikaj dożywotnim prezydentem.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

**Londyn,** 3 stycznia.

„Daily Tel." donosi z Pekinu: **Juanszikaj wniósł ustawę, która zapewnia mu dożywotnią prezydenturę, a ponadto przyznaje mu także prawo wyznaczenia następcy.**

## Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 3 stycznia.

**Hr. Tisza u cesarza.**

**Budapeszt.** Węgierskie Biuro Korespondencyjne donosi z Wiednia: Prezydent ministrów hr. Tisza przybył wczoraj rano do Wiednia i był w ciągu przedpołudnia na prywatnem posłuchaniu u cesarza. Hr. Tisza złożył cesarzowi życzenia noworoczne imieniem gabinetu węgierskiego.

**Ciągnienie losów kredytowych.**

**Wiedeń.** Przy ciągnieniu losów kredytowych **główna wygrana** 300.000 koron padła na seryę 3975 nr. 80; 60.000 kor. wygrał los serya 943 nr. 37; 30.000 kor. wygrał los serya 1267 nr. 16.

**Środki ostrożności w Lyonie.**

**Lyon.** Jak tutejsze dzienniki donoszą, zarząd miejski postanowił w porozumieniu z władzami wojskowemi **nie zezwolić w przyszłości na oświetlenie mostu i portu** po godzinie 9-tej wieczorem. Burmistrz oświadczył, że ludność nie potrzebuje się z tego powodu niepokoić, gdyż zarządzenie to wydanem zostało jedynie dla jej ochrony.

**Stracony okręt.**

**Londyn.** Kontrtorpedowiec wysadził na ląd 14 ludzi załogi okrętu norweskiego „Obedience". Okręt jest prawdopodobnie w zupełności stracony.

**Wydanie okrętów Lloydu.**

**Londyn.** Sąd morski w Aleksandryi postanowił wydać zabrane okręty austryackiego Lloydu „Arc. Franciszek Ferdynand", „Körber" i „Marq. Baquehem", które od początku wojny znajdują się w porcie w Aleksandryi. Internowana załoga ma być zatrzymaną aż do marca.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
**Rudolf Osman.**

## Nadesłane.

**(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)**

### Poszukiwanie zaginionych.

Szwabowiczowa, żona kupca i Ignacy Łobos z Drohobycza, mieszkają w Taborze 853, Czechy. 112

Ktoby wiedział o miejscu pobytu Malwiny **Temeckiej** z Rohatyna, żony adjunkta sądowego, raczy donieść pod adresem: **Franciszek Kościuszko,** Berno (Mor.), Fröhlichergasse 5. 129

**Babiak Konstanty,** Wien VIII, Neudeggergasse 20/11 prosi bardzo o wiadomość o swojej **żonie Wandzię z córeczką Zonią, matką Filipiną Markiewiczową i bratem Władysławem Markiewiczem** z Pilzna, którzy zechcą bezzwłocznie do niego przyjechać. 137

Poszukuję swoich teściów **Józefów Rozebajgerów,** ktoby wiedział o ich miejscu pobytu, raczy donieść pod adresem: **Władysław Dubaj,** porucznik rez., Bielsko, Evang. Mädchenschule. 123-2

**Matylda Walterowa,** Wiedeń X, Antonsplatz 16, T. 20, prosi o adresy **ks. Gedeona Gedroycia i prof. Tad. Kistryna** ze Lwowa. 131

Ktoby wiedział, co się dzieje z **Władysławem Szczerbickim,** Res. Feuer. Inf. Mun. Kol. 3/g 4, Gebirgs Brigade 14, Feldp. Nr 309, raczy łaskawie dać znać **Maryi Szczerbickiej,** p. Časlav (Czechy). 138

**Franciszek Kościuszko,** Berno (Mor.), Fröhlichergasse 5, poszukuje **Maryi Kościuszko z 4-giem dzieci** z Rohatyna, lub **Okrepkowej i Pauliny Bileńkiej** również z Rohatyna. 128

**J. W. P. Stan. Jelonków** zamieszkałych ostatnio w Mszanie Dolnej prosi o adres **K. C. St Pölten (N. Ö.) August Hassak.** Str. 15 1/6. 116

**Fr. Doleczek,** jednoroczny ochotnik ze Lwowa, służył w 80 pułku. Od 28 sierpnia niema żadnej wieści. Ktoby wiedział, niech poda pod adresem: **Wilhelm Doleczek** u p. Sobiszka, Slawojowa, Nusle Udoli n. Prahy 536. 166

**Ludwik Ostrihansky,** obecnie Mürzzuschlag Oelberghaus, prosi o podanie adresów pp. **Polka** z Niska, **Zawiszy** z Koziarni, **Konstankiewicza** z Rudnika, **Gazdy** z Rudnika, **Okoniowej i Rajczykowej** z Kopek, **Syrowatki** z Rudnika. 168

**Antoni Lech,** dziennikarz ze Lwowa. Wiedeń III., Ungargasse 53, poszukuje **Henryka Kotowskiego,** jednor. ochot. przy strzelcach tyrolskich, który wykazany był w liście strat z listopada, jako ranny, a o którym nie można się dowiedzieć, gdzie obecnie przebywa. 91-2

Ktoby wiedział cokolwiek o **Edwardzie Terleckim,** nadpor. przy 8/11 dywizyi trenu — raczy podać wiadomość do **Zuzanny Terleckiej** w Gmunden, Keimstrasse 18. 87-3

**Anna Czarnecka i Stefania Banachówna** poszukują **Maryana Czarneckiego,** wachmistrza żandarm. z Radwanowic, p. Rudawa koło Krakowa i **Stanisława Banecha,** legionisty z IV Legionu Pol. zach. Znajomych prosimy o wiadomości o nich. Mieszkamy: Jabłonka, apteka. kom. Arva, Węgry. 118-2

Upraszam znajomych o łaskawe podanie mi miejsca pobytu mego męża **Józefa Karga,** sekretarza Rady powiatowej z Rawy Ruskiej, obecnie porucznika pospolitego ruszenia batalion 111, lub o zawiadomienie go o moim adresie. **Helena Kargowa,** Gmunden Kufer-Zeile Nr 19, Ober-Oesterreich. 58

Ktoby cokolwiek wiedział o legionistach **Julianie i Jerzym Schwarcenberg Czernym** z I. pułku i o **Aleksandrze Klimczaku** z III pułku, 11 kompanii, raczy łaskawie donieść pod adresem **M. Klimczakowa,** Wagstadt, Herrengasse 34, Śląsk austr. 9540-2

**Andrzej Storoniak,** podoficer rachunkowy 89 pułku piechoty, 5 komp., Feldpostamt Nr 36 poszukuje swojej narzeczonej **Emilii Ganówny,** która pozostała w Letni Medenice — Galicya. Ktoby coś o niej wiedział, raczy łaskawie donieść pod wyżej podanym adresem. 9420

**Bronisław Zaremba,** Wiedeń, II, Engertsstrasse 229, Parterre 12, poszukuje **Michała Turkułła,** dzierżawcy dóbr Dytiatyn, powiat Rohatyn. 9442-3

Proszę o podanie miejsca pobytu mojej **żony Wiktoryi** lub brata **Maryana Czaprańskiego,** urzędnika kolejowego. **Eugeniusz Czaprański,** 3 pułk Legionów Polskich, 1 batalion, 3 kompania, poczta polowa (Feldpost) Nr. 2. 9513-3

Poszukuję **Heleny Lechowej ze synem Stanisławem, Stanisława Weigla,** zamieszkałych ostatnio w Rożniatowie Krechowicach i **Juliana Bentza,** z oddziału sanitarnego Nr. 3, Przemyśl. **Lech Kazimierz,** Hranice, Morawy, ul. Franciszka Józefa 6. 9486

---

†

**Wiktorya z Drohojowskich**

**SZASZKIEWICZOWA**

ur. w Ryczowie dnia 20 kwietnia 1860 r., po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu w Wiedniu 23 grudnia 1914 r.

Zwłoki złożono tymczasowo na centralnym cmentarzu w Wiedniu, zaś pogrzeb odbędzie się później do grobowca rodzinnego w Ryczowie, o czem zawiadamiają siostry, szwagrowie i rodzina Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

---

Pogrążona w ciężkim żalu żona z córkami i z synem, pozostałym we Lwowie, zawiadamia wszystkich Krewnych i Przyjaciół o śmierci męża ś. p.

**Feliksa Sas Manasterskiego**

c. i k. majora na pensyi ze Lwowa, ozdobionego orderami wojennemi, oraz wojskowym krzyżem zasługi z dekoracyą wojenną, zmarłego dnia 12 grudnia 1914 r. w 76 roku życia w Parsch obok Salcburga.

## Poszukiwanie zaginionych.

**P**roszę o jakąkolwiek wiadomość o rodzinie **Nostadtów** z Medenic. **Zofia Kwaśniewska,** Leoben, Glacisgasse 4, I. 141 1 2

**Izrael Bloch,** Kraków, Festungsspital Nr 6, Hauptgebäude, prosi o podanie adresu swej żony i dzieci, z końcem listopada mieszkali w Łącku koło Nowego Sącza. 122 1 3

**P**roszę uprzejmie o jakąkolwiek wiadomość o **Tadeuszu Hublu,** pomocniku lasowym z Suchodołu koło Doliny. **Aleksya Hubl,** Wien, III., Untere Viaductgasse 53, Mezzanin, T. 4. 104 1 5

**K**to wie co o p. **Maryi Klierowej** i jej córce **Idzie,** które zostały we Lwowie po wkroczeniu Rosyan, zechce łaskawie zawiadomić o tem A. Rzyhę, Kraków, Hotel Drezdeński. Na żądanie nagroda 126 1 3

**Marya Bryliński**a ze Stanisławowa, obecnie Polesowice obok Węg. Hradyszcza, na Morawach, poszukuje swego męża profesora **Ludwika Brylińskiego.** 143 1 3

**Emila Kuśnierza** ze Lwowa, który we wrześniu przebywał w Makowie, poszukuje Karol Nasadnik, Wiedeń, XIV., Sechshauserstr. 89, I St., T. 10. 133 1 2

**Władysława Cholewy,** legionisty ze Lwowa, I pułk, XII komp., I pluton, I sekcya, poszukują rodzice. — Adres: Wiktor i Marya Cholewa, Morawy, Berno, Rudolfsgasse 6, III p. 144 1 2

**K**toby wiedział o miejscu pobytu **Aleksandry Zajączkowskiej,** nauczycielki z Sobolowa, powiat Bochnia, będzie tak dobry donieść o nim matce **Felicyi Zajączkowskiej,** Podgórze, ul. Mickiewicza 20. 89 2 3

**Wincenta Kruczkowa,** żona lekarza powiatow., Oświęcim, poszukuje matki swej **Wiktoryi Marynowskiej** i siostry **Olgi.** 107

**Tadeuszowa Uranowiczowa** z Brzeżan i **Edmund Uranowicz** z Podhajec proszą znajomych o adresy. — Adres: Berno Mor. Krapfeng. 2, II p., dom pułk. Mendeleina. 60 3 3

**Ansion Wiktor,** c. i k. Waffenmeister, pułk 90 M. G. A. II, Feldpost 36, poszukuje swej żony, którą pozostawił w Lubaczowie w sierpniu b. r. Uprasza krewnych, znajomych i osoby, któreby o jej miejscu pobytu wiedziały, by raczyły donieść mu pisemnie o tem, lub do Administracyi „N. Reformy“ pod „Ansion Wiktor“. 66 4 4

**Julia Cienkoszowa,** zamieszkała na Morawach w Rossitz koło Berna, prosi o podanie adresu **Klemensa Cienkosza** z Bochni. 9508 2 2

**Marcin Gul,** rezerwista 25 p. p., poszukuje żony **Maryi z Kuneckich** z dwojgiem dzieci, zamieszkałej w Orzeżany Baryż (za Stanisławowem

**Iwan Temczuk,** k. k. L.-I.-R. 22, 3 komp., poszukuje żony **Maryi,** zamieszkałej we wsi Kiczera, pow. Czerniowce.

Obaj leżą ranni w Pradze, Garnisonsspital 11, Filiale Presselgasse, Smichov. 90 3 3

**Józef Pawlak** ze Lwowa, **Styperyol Kapustiak** z Komoroch, **Jan Łokucz, Pańko Hnatiuk** poszukują swoich żon z dziećmi z Galicyi. Adres do wszystkich: Hotel Hirsch, Pressburg, Węgry. 101 2 3

**Leopoldowie Karollowie** proszą o podanie adresu szwagra **Adama Lindnera,** aptekarza z Łącka, oraz żony jego **Anieli** i dwojga dzieci. Kraków, Zwierzyniec, willa „Sierotka“. 65 3 3



Pres. 820. / 6/14. 68 2 3

## Ogłoszenie.

Sąd powiatowy w Kętach potrzebuje stałego **pomocnika kancelaryjnego.** Prócz warunków, objętych Rozp. Ministerstw z d. 25 stycznia 1914. l. 21 Dz. p. p., wymaga się biegłości w kancelaryjnych sprawach spadkowych i opiekuńczych i w pisaniu na maszynie.



Z drukarni Literackiej w Krakowie. ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski